

NAUKOWE PRZYWŁASZCZANIE

Prof. dr hab. Tadeusz Gerstenkorn

Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu

tadger@math.uni.lodz.pl

Streszczenie

W artykule podaję pod rozwagę i dyskusję pewne negatywne zjawiska z życia akademickiego, ostatnio nasilające się. Staram się, na podstawie własnych obserwacji, znaleźć uzasadnienie lub motywacje tych zjawisk. Uważam, że powinny one być dokładnie zbadane przez jakieś naukowe gremium, być może przy wsparciu socjologów, etyków i osób innych specjalności. Sprawy nie da się przemilczeć. Uzdrawienie sytuacji jest pilnie potrzebne.

1. Wprowadzenie

Od długiego już czasu wypatruję w telewizji, nadstawiam uszu w radiu, wczytuję się w prasę, by dostrzec jakieś pomyślne wieści, coś pozytywnego, np. że rodacy wracają do kraju z pełnymi torbami pieniędzy (ewentualnie zasobnym kontem), że powstaje nowy polski przemysł, że budują się nowe osiedla mieszkaniowe, że gdy poczujesz się źle lub jesteś zagrożony, i zadzwonisz po pomoc, to zaraz masz ją udzieloną, że w szkołach pięknie odnowionych lub nawet nowo wybudowanych młodzież tryska radością życia, nauczyciele są uśmiechnięci i szczęśliwi, uhonorowani za swą ciężką pracę i zasługi, że rodziny wielodzietne nie potrzebują się martwić o swe latorośle, a tu NIC... Nic tylko afery, korupcja, złodziejstwo i anonse tego typu: *zatrzymano znanego policji przestępcę, wielokrotnie karanego; grozi mu do 15 lat więzienia*. Jednak tylko „grozi”, bo od lat jakoś nie słychać, by ktoś rzeczywiście siedział w zasłużonym sobie miejscu. Widocznie takie są obecnie „prawa człowieka”. Uczciwy może przymierać głodem, drzeć przed napadem lub rozbojem, a łobuz męczy się co najwyżej nękanymi go wieloletnimi pozwami sądowymi, miłosiernymi błaganiami, by zechciał się łaskawie zjawić w sądzie.

2. „Geniusze” produkcji naukowej

Ostatnio poruszyła mnie zastanawiająca sprawa. Wyczytałem w prasie, że pewien znakomity ponoć uczone odznaczył się tym, że „produkował” dwie prace tygodniowo.

Historia nauki znała geniuszy, ale takiego zapewne nie zanotowała. Wielekroć zastanawiałem się nad tym, jak stosunkowo młody człowiek może błyszczyć osiągnięciem kilkuset prac naukowych.

Zdarzenie z mego własnego życia uświadomiło mi pewną procedurę, która umożliwia takie niezwykle, niebywale osiągnięcia naukowe. Byłem wówczas jeszcze asystentem, ale pragnącym bez istotnego wsparcia coś naukowo-dydaktycznego stworzyć. Dzięki systematycznej pracy i dociekliwości udało mi się napisać z kolegą skrypt z mało jeszcze wówczas znanej i uprawianej dziedziny naukowej. Oddałem go do druku do wydawnictwa naukowego i zgodnie z wymaganiami został on przekazany do recenzji. Tak się złożyło, że trafiła ona do rąk mego nadszefa. Ten podzielił się wiedzą z mym szefem, którego zdumiała odwaga i samodzielność młodych ludzi. Zostałem wezwany na tzw. dywanik. Oznajmiono mi, że nie godzi się, by asystent wyprzedzał myślami, pomysłami i osiągnięciami profesora danej dziedziny, a w związku z tym, że podręcznik jest dobry i zasługuje na wydanie, powinien być opatrzony nazwiskiem światłego uczonego, a nie nazwiskami osób nikomu jeszcze nieznanym w nauce. Oczywiście jako akt szczególnej łaski w przedmowie znajdzie się kilka słów podziękowania dla nas. Jeżeli nie przystanę na tak wspaniałomyślne warunki, to muszę liczyć się ze zwolnieniem z pracy. Odpowiedź moja była taka: *proszę spróbować tej nieuczciwej drogi; nie sądzę, by była właściwa.*

Zapewne czytelnicy tych wspomnień, mając na uwadze obecne stosunki i warunki życia, wyprzedzą osąd późniejszego stanu rzeczy, i gdyby zastosowano gazetowo-elektroniczno-medialną ocenę tego co się później stało, to chyba niemal 100% spośród nich podałoby, że znalazłem się na bezrobociu. O dziwo! Nic takiego nie miało miejsca, bo chociaż nie istniały wówczas żadne szacowne Komisje Etyczne, to jednak w ówczesnej, choć nie całkiem „starej gwardii” profesorskiej istniało jeszcze pewne poczucie przyzwoitości. Podręcznik ukazał się pod naszymi nazwiskami i do tej pory niejedyn z dawnych studentów dobrze go wspomina.

3. Wymuszana współpraca

A jak to jest obecnie? Wiem, że są kierunki i specjalizacje, gdzie na opublikowanie pracy naukowej wymagana jest tylko pozytywna recenzja i chęć zamieszczenia artykułu przez redakcję czasopisma. Są profesorowie, cieszący się z osiągnięć swych współpracowników. Są nawet tacy, którzy wnoszą swój wkład w dane dzieło, a nie przyjdzie im nawet do głowy, by dopisać się jako współautor. Jest jednak również, i to sytuacja w wielu miejscach dość powszechna, często zgoła inaczej. Mianowicie dotyczy to głównie sytuacji spowodowanych przez szczególne wymagania wydawnictw medycznych, gdzie stawiany jest wymóg zgody na publikację kierownika placówki (Zakładu, Katedry). I tu zaczynają się schody, a często w tym tkwi także tajemnica owych setek publikacji.

Zgłaszający się pokornie po zgodę pracownik danej placówki niemal z góry wie, co usłyszy: nazwisko kierownika na pierwszym miejscu, na dalszych miejscach tzw. koledzy (często nie mający pojęcia o problemie), a sam autor na miejscu najmniej znaczącym. Sytuacja komplikuje się przez wprowadzenie przez uczelnie tzw. wkładu pracy do artykułu (bez pytania się o zdanie w tej sprawie samych zainteresowanych). Na ogół jest tak, że w przypadku trzech autorów pierwszy autor ma przyznane 50%, drugi – 20%, trzeci – 30% wkładu pracy. Oczywiście można się zapytać, dlaczego ostatni ma otrzymać więcej punktów niż drugi (zazwyczaj faktyczny współautor lub autor). Otóż dlatego, że „bardziej szlachetni” kierownicy sadowią się „przez skromność” na ostatnim miejscu, mając jednak i tak swój pokaźny wkład, ale uzyskany faktycznie poprzez przywłaszczenie sobie cudzej

pracy. Sprawa jest o tyle trudna i smutna, że trudno udowodnić ten haniebnny proceder. Uczelniom nie zależy na rozwikłaniu tego problemu, bo naraziłoby to na utratę twarzy przez grono profesorów (wielu z nich to przecież kadra dawnych układów) i dałoby przykry obraz danej uczelni. Oczywiście mógłby tu działać coś resort sprawiedliwości w połączeniu z resortem nauki i nie byłoby to zapewne nawet trudne, ale wymagałoby to chęci i zmiany pewnych przepisów np. odnoszących się do wydawnictw.

4. Naukowe przywłaszczanie

Zaistniała zatem pewna forma **naukowego przywłaszczania**. Co to bowiem znaczy „przywłaszczyc”? To znaczy (według Słownika Języka Polskiego): ‘kraść, bezprawnie zabierać dla siebie cudzą własność; uzurpować sobie prawo do czegoś’. No właśnie, uzurpować! Otóż wytłumaczeniem jest tutaj często to, że w naukach eksperymentalnych lub klinicznych dane badawcze pochodzą z danej placówki, a kierownik czuje się ich dysponentem, jakby właścicielem. Są one jednak najczęściej wytworzone lub zebrane nie przez kierownika, lecz przez pracownika(ów) danej jednostki badawczej. Nie ma problemu, jeśli ten kierownik rzeczywiście ma istotny i kierujący wkład w dane badania. Nie jest to jednak regułą. Są często małe grupy badawcze, także indywidualne osoby, które w ramach danego laboratorium lub kliniki samodzielnie i bez niczyjej stymulacji przeprowadzają badania. Jeśli kierownik ma kręgosłup moralny, to problemu nie ma, prace się mnożą, publikacje idą jedna za drugą, autor(-rzy), kierownik i uczelnia są zadowoleni. Jeśli natomiast pojawi się chęć wykorzystania stanowiska, to biada pracownikowi, który ośmieli się nie być tylko dalszym autorem. Nie nadaje się do współpracy i do zajmowania etatu w danej placówce. Niestety złe nawyki i złe wzorce osobowe wpływają na młode pokolenie adeptów nauki. Gdy dorwą się dzięki sprzyjającym okolicznościom do władzy, to z wielkim impetem przystępują do brania należnego im haraczu. Przez dziesiątki lat nie dbano zupełnie o etos etyczny na uczelniach. Większość kadry naukowej mamy jeszcze ze „starego chowu”. W Niemczech uporano się z tym szybko. „Zasłużona” naukowa kadra partyjna musiała po prostu odejść i została zastąpiona przez naukowców z landów zachodnich lub przez osoby niewiązane w partyjne układy. U nas do tej pory nie wiemy, ilu naukowców było TW, zwykłymi donosicielami lub zgrabnie utrudniającymi start osobom niepartyjnym. Przypuszczalnie wielu z nich pełni jeszcze obecnie w uczelniach odpowiedzialne funkcje. Nic dziwnego więc, że mnożą się plagiaty i dziwne osiągnięcia, jak błyskawice pojawiające się w mediach i równie szybko przyciszane. Wydaje się, że nadal nie zależy odpowiednim władzom na usunięciu z naszego życia społecznego tego niemoralnego zjawiska.

5. Plagiatorstwo

Plagiaty nabrały już charakteru poważnej choroby akademickiej, a nawet kompletnej plagi. Przepisuje się już nie tylko seryjnie prace dyplomowe, licencjackie i magisterskie, ale śmiało w oparciu o cudzy wysiłek uzyskuje się stopnie doktorskie i habilitacyjne, a nawet, jak słyszymy, profesorskie. Doszło już do tego, że zamierza się zrezygnować z kształcącej roli prac dyplomowych, bo trudno często jakoby ustalić ich samodzielność. Jest to oczywista wymówka i bezradność lub może nawet przyzwolenie niektórych władz uczelnianych, zwłaszcza na kierunkach płatnych, głównie zaocznych, gdzie zezwala się na prowadzenie jednocześnie kilkudziesięciu prac (słyszę nawet o 80, 90) jednej osobie, co

oczywiście sprawia, że nie ma możliwości ich rzetelnego sprawdzenia i sprawiedliwej oceny.

Przypadki plagiatów „wyższych szczebli” śledzi i udostępnia społeczności akademickiej od pięciu lat p. Marek Wroński w czasopiśmie *Forum Akademickie* („Z archiwum nieuczciwości”). Jest to medium o dość ograniczonym, choć bardzo ważnym kręgu odbiorców. Niestety, nawet zdarzające się alarmy, wszczynane przez zwykłą prasę, nie odnoszą realnego zbawczego skutku. Nic nie słychać o konkretnych działaniach kruszących tę skałę nieuczciwości. Śladowe decyzje uczelniane lub sądowe nie mają tu praktycznie większego znaczenia, bowiem toczące się niekiedy latami procedury zacierają negatywne działania osób chętnych do wykorzystywania intelektualnego wysiłku rzetelnych naukowców. Sprawia to wrażenie zabawy „w kotka i myszkę”, tyle że kot jest jeden i niemrawy, a myszy sporo i to żwawo harcujących. Niestety, dotychczasowe obserwacje sceny nieuczciwości nie napawają optymizmem. Nie ma zdecydowanych działań restrykcyjnych w stosunku do osób chwytających się łatwych osiągnięć naukowych. Brak takowych zachęca tylko do coraz to nowych i narastających przypadków nieuczciwości. Jak pisze Marek Wroński:

Rektorzy wielu uczelni prawie już jawnie „idą na przedawnienia” i nikt na to nie reaguje. Intelktualni piraci wykładają w coraz to nowych uczelniach, jak gdyby nic się nie stało. Ministerstwo „nie widzi problemu” , liczne rady i komitety naukowe „o niczym nie słyszały”, a ich zacni członkowie w prywatnych rozmowach przyznają, że są bezsilni. O senatach uczelnianych i radach wydziałów lepiej w ogóle nie wspominać - tam, gdzie coś się dzieje, wszyscy są zastraszeni i milczą, bojąc się narazić dziekanom i rektorom. Na niektórych wydziałach nieuczciwość naukowa króluje w biały dzień. Wszyscy wiedzą, np. o naukowych grzechach dziekana, ale nikt nie ma odwagi przeciwstawić się panującym kumpłowskiemu układowi. Przepisy dyscyplinarne i urząd rzecznika dyscyplinarnego z powodzeniem są wykorzystywane przez niektórych rektorów - także w uczelniach publicznych - do niszczenia przeciwników, a przeciwnikiem zostaje każdy, kto ma inne zdanie niż rektor lub dziekan i ma odwagę to zdanie publicznie wygłosić [26, s. 37, kolumna 1]

Osoby popełniające poważne kanty naukowe (plagiaty, fałszerstwa, fabrykacje) muszą być wykluczone z dalszej pracy w szkołach wyższych. Jest to społecznie deprawujące, kiedy nikt z oficjeli nie reaguje na tego typu głośne sprawy dotyczące nierzetelności naukowej. Zastanawiam się, czy minister nauki i szkolnictwa wyższego na podstawie art. 144 pkt 3 i art. 149 ustawy z 27.7. 2005 r. Prawo o szkolnictwie wyższym, nie ma ustawowego obowiązku wystąpienia do rzecznika dyscyplinarnego ministerstwa z poleceniem wszczęcia postępowania wyjaśniającego wobec tego, któremu oficjalnie udowodniono plagiat [27, s. 36, kolumna 2].

6. Zakończenie

Przykre jest to, że gdy na Politechnice Łódzkiej próbowano zainteresować niedawno omawianym problemem poprzez referat i dyskusję także kolegów innych uczelni, to nie spotkało się to ze spodziewanym odzewem. Zachodzi pytanie: dlaczego? Nie mam odwagi tego interpretować. A przy okazji jeszcze jedna refleksja, choć nie całkiem związana z tematem. Na Politechnice Łódzkiej przez wiele lat funkcjonowało niezwykle konwersatorium o nazwie *Bóg i Nauka*. W odczytach i dyskusjach poruszano problemy filozoficzne, etyczne i częściowo teologiczne. Na niektóre spotkania przychodziły niekiedy tłumy słuchaczy. Ostatnio zainteresowanie wyraźnie spadło. Moim zdaniem, na skutek

pewnych błędów lub niedociągnięć organizacyjnych i tematycznych. Niedawno postanowiono zaniechać kontynuowania tego pięknego dzieła (przy jednym głosie sprzeciwu). Szkoda, bo było ono wspaniałe. Wzbogacało duchowo i intelektualnie pracowników naukowych, zresztą nie tylko politechniki, ale także innych uczelni, którzy – powiadomieni – także dość chętnie zaglądali na konwersatoria i dyskusje. Postanowienie uzasadniano m.in. tym, że jest obecnie możliwość samokształcenia oraz samorealizacji kulturalnej i duchowej poprzez ogólnie dostępne inne środki komunikacji. Rozumowanie, według mnie, dość dziwne. Na tejsze uczelni funkcjonuje, także od lat, impreza kulturalno-muzyczna o nazwie *Muzyka na Politechnice*. Koncerty są rzeczywiście interesujące i dobrze prowadzone. Ubogacają kulturalnie, estetycznie i muzycznie pracowników uczelni technicznej. Dlaczego nie zamyka się tej formy działalności kulturalnej? Można by przecież powiedzieć, że jest dostatecznie wiele łatwo dostępnych koncertów ze wspaniałymi wykonawcami w filharmonii, operze, operetce, dużo imprez okolicznościowych. Teoretycznie mogłoby to wystarczyć. A jednak to nie to samo...

Tylko wspólnymi siłami możemy zmienić istniejący stan rzeczy.

Wszyscy czekamy na *katharsis*, na wielkie OCZYSZCZENIE. Oby to szybko nastąpiło !

Poniżej podaję bibliografię artykułów z Forum Akademickiego „FA”, niepełną, gdyż jest ona bardzo obszerna. Wskazuję te pozycje, które wydały mi się bardziej interesujące i to tylko z ostatnich lat (niemal bieżące).

Bibliografia

- [1] Hollender, H., „Ulubione środowisko plagiatu”, *FA* 5 (2007), s. 27.
- [2] Kalisz, J., „Pozornictwo naukowe – Sposób oceny działalności naukowej”, *FA* 3 (2007), s. 23–25.
- [3] Korczyński, W., „Po co nam te tajemnice ?”, *FA* 10 (2005), s. 32–33.
- [4] Kostarczyk, E., „Co stanowi o sile naukowca? ”, *FA* 1 (2005), s. 34–35.
- [5] Piórkowski, K.A., „Refleksja o dobrej robocie naukowej”, *FA* 10 (2005), s. 34.
- [6] Szulc, W., „Nauka z drugiej ręki”, *FA* 12 (2005), s. 28–29
- [7] Ważny, J., „Etyka w pracach naukowych”, *FA* 5 (2007), s. 24–26.
- [8] Wroński, M., „Syndrom strusia”, *FA* 2 (2005), s. 40
- [9] Wroński, M., „Wstyd po latach”, *FA* 3 (2005), s. 40.
- [10] Wroński, M., „Eksperyment "Stosowany" z fizyki”, *FA* 4 (2005), s. 44.
- [11] Wroński, M., „Recenzja plagiatowej habilitacji”, *FA* (2005), s. 41–42.
- [12] Wroński, M., „Fabrykant doktoratów” *FA* 6 (2005), s. 43.
- [13] Wroński, M., „Raj dla plagiatów”, *FA* 9 (2005), s. 50.
- [14] Wroński, M., „Naukowy recycling”, *FA* 10 (2005), s. 42–43.
- [15] Wroński, M., „Łatwo to udowodnić”, *FA* 1 (2006), s. 38–39.
- [16] Wroński, M., „Don Kichot i wiatraki”, *FA* 2 (2006), s. 42–43.
- [17] Wroński, M., „Krytyka naukowa, cz. I”, *FA* 3 (2006), s. 39.
- [18] Wroński, M., „Krytyka naukowa, cz. II”, *FA* 4 (2006), s. 35–37.
- [19] Wroński, M., „Doktorat po kupiecku”, *FA* 5 (2006), s. 32–33.
- [20] Wroński, M., „Nagany i przedawnienia”, *FA* 6 (2006), s. 35–36.
- [21] Wroński, M., „Korekty i dopowiedzenia”, *FA* 7-8 (2006), s. 55–56.
- [22] Wroński, M., „Bezczelność pedagogiczna”, *FA* 9 (2006), s. 29–30.
- [23] Wroński, M., „Cud przedawnienia”, *FA* 10 (2006), s. 36–37).

- [24] Wroński, M., „Pod uczelnianym dywanem”, *FA* 11 (2006), s. 32–33.
- [25] Wroński, M., „Wprowadzony w błąd”, *FA* 12 (2006), s. 37.
- [26] Wroński, M., „Utrata wiary w skuteczność”, *FA* 1 (2007), s. 37–38.
- [27] Wroński, M., „Nowe fakty w starych sprawach”, *FA* 2 (2007), s. 36–37.
- [28] Wroński, M., „Z plagiatowej łączki”, *FA* 3 (2007), s. 31–33.
- [29] Wroński, M., „Czy plagiat popłaca”, *FA* 4 (2007), s. 42–43.
- [30] Wroński, M., „Etyka w pracach naukowych”, *FA* 5 (2007), s. 24–26.
- [31] Wroński, M., „Iść w zaparte”, *FA* 6 (2007), s. 6.